PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



JAN KAROL MARCINKOWSKI

ROK II — 1946

PAŹDZIERNIK — NR 10

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI
MIESIĘCZNIK REGIONALNY
pod redakcją
DR. ZDZISŁAWA GROTA i DR. WINCENTEGO OSTROWSKIEGO

SPIS RZECZY

Kierownictwo graficzne: Marian Romała

Sekretarz Redakcji: mgr Zofia Ostrowska

Wydawca: Jan Jachowski, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Nakładca: Księgarnia Akademicka, spółdzielnia z odp. udziałami, Poznań, Zygmunta Augusta 1. — Adres Redakcji: Poznań, Garbary 65/67 m. 5. —

Adres Administracji: Poznań, Zygmunta Augusta 1.

PKO V-242. Właściciel konta: Księgarnia Akademicka, sp. z odp. udz. Konto czekowe nr 44 w banku „Społem" — Oddział w Poznaniu.

4867 — X. 46. 2000 — K-15137

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI I W CHWILI OBECNEJ

Rok II | Poznań, październik 1946 r. | Nr 10

A. M. Skałkowski
Prof. Uniwersytetu Poznańskiego

KAROL MARCINKOWSKI

(W setną rocznicę zgonu)

Kiedy 7 listopada 1846 w Dąbrówce Ludomskiej Marcinkowski ofiarne zakończył życie, w uroczystych wbrew jego woli ceremoniach pogrzebowych hołdy mu składano pośmiertne. Nigdy już to nie miało się powtórzyć w tych rozmiarach i z tak szczerego serca, by Polacy, Niemcy i Żydzi Poznania złączyli się w jednym uczuciu żalu i uznania. A była w tej manifestacji i chęć zadośćuczynienia za wyrządzoną krzywdę. Boć w ostatnich pięciu latach Marcinkowski tracił wpływ wśród inteligencji w następstwie szerzenia się haseł skrajnych idących od Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego w Wersalu. Emisariusze emigracyjni przygotowujący powstanie zwalczali Marcinkowskiego program pracy organicznej, pracy u podstaw, nad oświeceniem i podniesieniem gospodarczym najszerszych warstw ludowych, nad stworzeniem polskiego przemysłu i handlu, nad wykształceniem w każdym zawodzie fachowców zdolnych do spółzawodnictwa z elementem obcym i wrogim. Program ten mienili kramarskim (z francuska „epi rierskim"). Mniewali, że niepodległość można odzyskać od razu jednym porywem zbrojnym, zyskując dlań poparcie najszerszych kół przez rzucenie haseł zmiany ustroju społecznego. Za prądem radykalnym poczęli płynąć dawni przyjaciele i współpracownicy Marcinkowskiego. Z tej strony padały nawet groźby. Innych zraziły do Marcinkowskiego jego wymagania ustawicznych ofiar na cele publiczne albo jego apodyktyczność. Przywykł bowiem rozkazywać. Nie liczył się ze zdaniem ludzi innych zapatrywań. Unosił się, stał się wskutek rozwijającej się choroby ostrym, gwałtownym, lekceważył przeciwników jako snobów idących za frazesem patriotycznym albo brudnoskąpskich egoistów. Był przeciwnikiem krzykliwego nacjonalizmu i natychmiastowego powstania. Ale jeśli z tych powodów od roku mniej więcej 1841 zaznaczała się niepopularność Marcinkowskiego,



KAROL MARCINKOWSKI
(Z zbiorów Koła Towarzyskiego w Poznaniu)

to nie wyszła ona wśród rodaków na ogół poza koła czynne w polityce a nie znajdowała oddźwięku u pospólstwa. Tam pozostał nadal w sercach. On opiekun wszelakiej biedy bez żadnego względu na narodowość czy wyznanie. Owszem w ostatnich miesiącach swej działalności resztę sił poświęcał przede wszystkim pracy filantropijnej tworząc ogólną organizację dla walki z nędzą i bezrobociem, oraz organizując pomoc lekarską dla ubogich. Projektowane przezeń „Towarzystwo ku wspieraniu ubogich i biednych w Poznaniu" miało służyć wszystkim potrzebującym bez różnicy. Dlatego najszersze warstwy wzięły szczery i tłumny udział w jego pogrzebie i nie tylko pospólstwo lecz inteligencja wszystkich zapatrywań. Wobec majestatu śmierci wielkiego filantropa i patrioty umilkła opozycja polityczna. A stało się to i w następstwie reakcji jaka zaznaczyła się w pewnej mierze w umysłowości naszej po niepowodzeniu prób powstańczych tego roku. Wszakże dopiero w dwa lata później, gdy zawiodła brzemienna tylko nadziejami „wiosna ludów," zaczęła w opinii polskiej gruntować się popularność Marcinkowskiego, zawsze złączona z rozwojem pracy organicznej.

Zwrot ten w opinii zaznaczył się zaraz w prasie a następnie utrwalił się z pewnym tylko i jedynie przejściowym osłabieniem w okresie powstania styczniowego. A więc redaktor *Gazety Polskiej* Marceli Motty tak oceniał wielkiego obywatela pisząc o nim w drugą rocznicę zgonu 7 listopada 1848: „Życie publiczne jest treścią całego jego życia, życia prywatnego właściwie Marcinkowski nie miał. Kto żyje prywatnie, żyje dla siebie — a dla siebie Marcinkowski nie żył. Wolen od wszelkich związków ciasnotą swoją krępujących działalność, oddał wszystkie swoje siły fizyczne, wszystkie zasoby swego umysłu, całą energię niepokalanego charakteru na korzyść ludzkości, na korzyść narodu. Ludzkości służył jako lekarz — narodowi jako obywatel. I w jednym i w drugim zawodzie był pierwszym... Spełniwszy powinność swoją jako obrońca ojczyzny w roku 1830 Marcinkowski był pierwszym, który za powrotem do kraju rozproszone chęci, nieczynne umysły, chwiejące się i niepewne dążności starał się ożywić, skupić, ustalić i skierować ku zbawieniu narodowości polskiej. Marcinkowski pierwszy zwrócił uwagę na stugłową hydrę germanizmu... zwrócił uwagę na to, że pierwiastek polski bezbronnym będąc ulegnie w walce..., że równej broni użyć należy, jeśli opór ma być skuteczny... Okazał, że główną bronią przeciwników jest wykształcenie fachowe, przemysł i handel, że główną słabością naszą jest dyletantyzm..., wstręt do wytrwałej pracy..., niebaczne wydawanie materialnych zasobów kraju w ręce cudzoziemców. Poznał, że aby powstrzymać coraz groźniejszą nawałę germanizmu, aby dźwignąć moralnie i materialnie narodowość polską, trzeba ją pod względem oświaty,

pod względem przemysłu i handlu postawić na równi z pierwiastkiem niemieckim", i że wtedy dopiero „zdobędzie się na Niemcach na pół wydartą ziemię". Widziano też w nim apostoła, promotora potężnego ruchu, jaki rozwinął się po upadku powstania 1848 w Poznańskiem: „Marcinkowski był Ligą przed istnieniem Ligi, był owym środkiem, z którego wychodziły wszystkie narodowe przedsięwzięcia, w którym się koncentrowało całe życie polskie W Księstwa, był owym duchem dobroczynnym pobudzającym jednych, kierującym drugich, opiekuńczym dla wszystkich; był mężem powszechnego i bezwzględnego zaufania".

A organowi Ligi wtórował, chociaż nie bez pewnych krytycznych zastrzeżeń, *Przegląd Poznański* (VI 483) wyrażający opinię sfer zachowawczych i katolickich: „Znajdował się człowiek, który wspólność obywatelską, potrzebę zbliżenia, konieczność obudzenia poświęceń indywidualnych i skupienia usiłowań w pewnych ogniskach doskonale pojmował. Człowiekiem tym był Marcinkowski. Nie jedną on wysoką rzecz z uprzedzeniem sądził i nie jednej nie rozumiał, omyłki porobił, ale trudno lepiej od niego wymaganiom publicznego życia w ciężkich okolicznościach odpowiedzieć. Pracując usilnie nad podniesieniem klasy średniej za obszerne zakreślił sobie granice — to prawda... przecież o tyle, o ile starał się przemysł i handel z rąk niemieckich i żydowskich w polskie przenieść i o ile niezmordowaną usilnością, zamiaru trudnego dokonał, na wdzięczność narodu zasługuje". Mimo wspólnego obu tym głosom uznania dla dzieła Marcinkowskiego jest przecież jakże wyraźna różnica w tonie, w napięciu uczucia a nie tylko w formie literackiej.

Mottego przepełnia entuzjazm, ponosi młodzieńczy zapał, w zgasłym wielkim obywatelu widzi symbol, ideę przede wszystkim (i w tem ujęciu może odzywa się jego krew francuska). Inaczej patrzą i sądzą ci, którzy znali Marcinkowskiego w życiu codziennym, współdziałali z nim, podziwiali go, ale też dostrzegali nie tylko usterki ludzkiej natury, ułomności od niej prawie nieodstępne, ale nie godzili się z jego wolnomyślnością a zapewne pomawiali nawet o związki z masonerią. Zatrzeć je starać się będą przedstawiciele tego odłamu opinii, aby nie szkodziły pamięci Marcinkowskiego, gdy prawowierność katolicka zespoli się z narodowością polską w okresie kalki kulturnej. Sami wszakże o nich zapomnieć nie mogli i stąd pewna powściągliwość w uznaniu tak całkiem formalnie Marcinkowskiego za niejako jednego ze „świętych" narodowych i otoczenia go aureolą legendy na podobieństwo Kościuszki. Bo też ściślejsza jego ojczyzna tylko w bardzo odległej, zamierzchłej przeszłości była kolebką legend, a on sam przy całym swym romantyźmie był człowiekiem realnej pracy żyjąc w społeczności przyświecającej całej Polsce tak pojmowanym patriotyzmem. W rozwoju literatury historycznej poświęconej

Marcinkowskiemu miało to uwydatnić się wyraźnie. Zaczęła się od wspomnień, jak któregoś z kolegów z ławy szkółki elementarnej jeszcze[1]), w „Provinzialblätter für das Grossherzogtum Posen", ukazujących się w Lesznie i Gnieźnie, drukiem znanego i w polskim piśmiennictwie Ernesta Günthera, z którego nazwiskiem łączy się wydawnictwo leszczyńskiego „Przyjaciel Ludu" i inne nasze przedsięwzięcia oświatowe. I jeszcze po wielu wielu lat dziesiątkach Niemiec żydowskiego bodaj pochodzenia Kronthal poświęci mu monografię nie tylko uczoną ale i uczuciem owianą. Na ogół przecież biografami Marcinkowskiego byli z samej natury rzeczy Polacy i zwłaszcza lekarze od Jagielskiego począwszy aż do profesora historii medycyny Wrzoska. Stąd w tych życiorysach zaznacza się umiar w sądach, realizm w ujęciu. A jednakże właśnie dr Teofil Matecki w uwielbieniu dla mistrza posunął się najdalej, taką jego kreśląc wizję:

„Marcinkowski był Chrystusem naszego czasu: ślepym wzrok przywracał, głuchym dostępne czynił głosy, chrome prostował, wpółumarłe wskrzeszał, a nadto czynił wszystkie miłosierne uczynki: stroskane pocieszał, głodne karmił, pragnące napajał, nagie przyodziewał; wszystko zaś co czynił, czynił z swej nieskończenie wielkiej miłości, skutkiem której z żelaznym hartem duszy potrafił poświęcić się każdej chwili życia swego".

O ileż wstrzemięźliwszy w słowie był Cegielski, który powiedział o nim tylko: „Marcinkowski był człowiekiem charakteru, powołania i namaszczenia pawdziwie chrześcijańskiego". Albo uczestniczący w oddaniu mu ostatniej posługi późniejszy biskup a ówczesny profesor seminarium duchownego Janiszewski, który nad trumną wielbił miłosierdzie i miłość Ojczyzny zmarłego, jego wytrwałość w dobrem i jego chrześcijańskie cnoty. Albo i wieszcz narodowy Krasiński, który mienił go „świętym demokratą" pojmującym demokrację po chrystusowemu i Polakiem bez skazy.

Nie brak niepodejrzanych w obiektywiźmie świadectw obcych o szczytnym pojmowaniu i pełnieniu' przez Marcinkowskiego obowiązków lekarza[2]) i obywatela[3]). Wszakże, aby jak najbardziej zbliżony doprawdy wizerunek jego uzyskać, trzeba będzie jeszcze na dotychczasowych malowidłach dokonać retuszów, nawet wydobyć cienie, jeśli nam zależy na wierności portretu. Wprawdzie Wojtkowski w swej bibliografii historii Wielkopolski podał sto kilkadziesiąt pozycji pod jego nazwiskiem i sam rozświetlił wiele z życia jego szczegółów, ale nie jest ona dostatecznie znana.

Oto wypadnie rozejrzeć się w życie „prywatnym" Marcinkowskiego, bo twierdzenie Mottego, że go nie miał, jest oczywiście tylko zwrotem reto-



Karol Marcinkowski
(Z zbiorów Kórnickich)

rycznym i oznacza jedynie, że swoje sprawy osobiste całkowicie podporządkował publicznym, społecznym i narodowym. Prof. Wrzosek, jak poprzednio Zielewicz i Bross, wydobyli niektóre wiadomości o rodzinie, o studiach, o stosunkach z władzami, o służbie wojskowej, ale to nie wystarcza jeszcze. Ostatnio, tuż przed wybuchem wojny, w *Kronice miasta Poznania* (XVII. t.) pojawiła się praca oparta na urzędowych zapiskach nauczycieli kształcących Marcinkowskiego w szkole elementarnej, bardzo sumienna i cenna, wyjaśniająca wiele okoliczności lat jego dziecięcych. Wszakże bodaj powinno się jeszcze więcej poświęcić im uwagi, wnikając głębiej w psychologię chłopięcia wielkich przeznaczeń. Jeśli często o głodzie przesiedział dzień w budynku szkolnym na Śródce czy Grobli, to nie jedynie z powodu odległości od domu w dzielnicy św. Wojciecha ani dla niedostatku tam panującego, bo wszak matka utrzymywała gar-kuchnię. Raczej trzeba to tłumaczyć gorliwością, zacietrzewieniem w pracy, co na zdrowie musiało wpływać szkodliwie chociażby nie doraźnie. Możnaby się też domyślać, że nie miał spokoju w domu, który był zajazdem. Środowiskiem tym dałoby się uczynić zrozumiałym niejeden rys charakteru, szorstkość obok tkliwości, może urok sfery towarzyskiej Antoniego Radziwiłła czy Konstancji Mielżyńskiej, albo nawet

taki szczegół, że potrafił czyścić konia, kiedy zaciągnął się do szeregów powstańczych. Należy też mieć na uwadze, jak oddziałało na ambitnego chłopca i co za odgłos miało w mieście, gdy „Gazeta Poznańska" trzykrotnie w latach 1811—1813 wymieniała go wśród uczniów odznaczonych. I warto zanotować w kronice jego dzieciństwa uroczystości, obchody, w których uczestniczył albo których przebieg śledził, jak i wypadków dziejowych, z sercem wezbranym dumą i nadzieją albo trwogą i wstydem. Zapewne powitanie Dąbrowskiego i Wybickiego, pobyt Napoleona i przemarsze wojsk jesienią roku 1806 może nie wryły się głęboko w pamięci sześcioletniego malca, ale alarmy w 1809 czy pochody z 1812 i 1813, okupacja rosyjska, zawieszenie z powrotem w r. 1815 orłów pruskich były to niewątpliwie silne przeżycia. A także zanotować wartoby i takie, jak pogrzeb prezydenta Poznania Bernarda Rosego z lutego 1813, w którym wzięły udział szkoły.

U wstępu lat uniwersyteckich niewątpliwie należał do urządzających w Berlinie za przykładem kraju obchód ku czci Kościuszki w tym czasie zgasłego. Zeznania Marcinkowskiego w śledztwie w sprawie stowarzyszenia Polonii wymagałyby bodaj wnikliwszej analizy. Podobnie jego stosunek do Kolskich, w których domu mieszkał od początku praktyki lekarskiej. I sama ta praktyka w jakich warunkach się rozwijała? Na ten temat wiele trafnych uwag już poczyniono tłumacząc powodzenie, zaufanie, jakie od razu pozyskał. Arystokracji i dygnitarzom zaleciły go studia zagraniczne, zwłaszcza z okresu 1831—1835, kiedy w szczególności zajmował się leczeniem cholery w Prusiech wschodnich i pogłębił swą wiedzę w Anglii i Paryżu. Do biedaków otworzył sobie drogę przede wszystkim sercem współczującym. Choroba jest nieszczęściem, a Marcinkowski je rozumiał i nie tylko lekarstwo zapisał ale i za nie zapłacił, leczył nie tylko chorobę ale i z reguły towarzyszącą jej nędzę. Toteż samym zjawieniem się przynosił już ulgę. Budził tę nadzieję, tę wiarę które były czynnikami współdziałającymi z lekarstwem czy zabiegiem chirurgicznym, aby podźwignąć chorego. Zwłaszcza z powodu ciemnoty wśród ludności biednej zwalczanie epidemii było szczególnie trudne. W zamieszkałych przez nią domach i dzielnicach nie tylko warunki higieniczne były najczęściej fatalne, ale choroby zatajano lękając się jak ognia lekarza i szpitala. Trwoga ta przybierała na sile, stawała się powszechną w czasie szerzącej się zarazy, zwłaszcza najgroźniejszej w tych czasach cholery.

Na tym podłożu na domiar zaznaczał się jeszcze i antagonizm wyznaniowy i narodowy w stosunku do Niemców. Otóż Marcinkowski był tym lekarzem, którego najmniej albo zgoła się nie bano, bo to i ka-

tolik i Polak i dobry człowiek, nie tylko uczony ale jakby cudotwórca. To nie są tylko domniemania. Dowód mamy z czasu walki z cholerą w Poznaniu, gdy Marcinkowskiego tam zabrakło. Ludność Chwaliszewa i Miasteczka podejrzywała lekarzy, protestantów — Niemców, że trują ubogich chorych. Siłą opierała się transportowi chorych czy podejrzanych o chorobę w koszach dla ich izolowania. Musiano aż wzywać wojsko. Tym bardziej ukrywano chorych. I jakże nie było taić choroby, gdy groziło jeśli nie porwanie chorych, to zamknięcie domu i pozostawienie chorych, bez pomocy z zewnątrz. Nieufność miała pewne uzasadnienie w postępowaniu z sierotami po zmarłych na cholorę, które zabrane do zakładów rządowych traciły wiarę i narodowość swoją. Dlatego w r. 1837 władze miejskie domagały się zwolnienia Marcinkowskiego, gdy odsiadywał karę za udział w powstaniu, a w Poznaniu szerzyła się znowu cholera. (Wiemy że i później, w latach 1848, 1849, 1852 i 1866, gdy cholera nawiedzała Poznań, Polacy w następstwie zaostrzenia się walki narodowościowej nie chcieli wzywać lekarzy Niemców ani brać lekarstw z apteki niemieckiej). Tylko Marcinkowski miał dar kojenia antagonizmów religijnych i plemiennych przez swą miłość cierpiącej ludzkości i on też najskuteczniej zwalczał zarazę legnącą się wśród brudu i niedostatku.

Zaufanie, jakie żywiono do Marcinkowskiego we wszystkich sferach, doprowadzało niekiedy do niedorzeczności. Taką niedorzecznością było powierzenie mu przez Chłapowskiego szefostwa sztabu w wyprawie na Litwę w r. 1831. Marcinkowski mógł być i był tylko adjutantem. Toteż kiedy generał załamał się w odwrocie spod Wilna, nie mógł ratować sytuacji nie mając ani koniecznej umiejętności ani autorytetu. Znamiennym jest, że później na emigracji i w Poznańskim nie tytułowano go nigdy wedle rangi wojskowej ale doktorem, jakim był i w czasie kampanii. Obok ściśle zawodowych zdolności, które Marcinkowski niewątpliwie posiadał w bardzo wysokim stopniu, odznaczał się jako znakomity organizator. Wzorem i tu był mu zapewne profesor z okresu berlińskich studiów Jan Nepom. Rust. Ale mniejsza o to, skąd brał pomysły, przykłady, skąd może i sama inicjatywa wychodziła do jego przedsięwzięć. Wpływał na niego Chłapowski kierując go do Anglii, gdzie mógł wiele zobaczyć godnego naśladowania. W Paryżu otrzymał od Czartoryskiego mandat i instrukcję, jak działać w kraju, a nadto zapoznał się z instytucjami emigracji naszej naukowymi, wychowawczymi i dobroczynności. W Poznańskim zastał już tego rodzaju poczynania, w których przodowało kasyno gostyńskie. W Galicji hr. Stanisław Skarbek tworzył w tym czasie swoją fundację opieki nad młodzieżą rzemieślniczą i wznosił gmach teatru we Lwowie. Nie brakło więc w tym pokoleniu przykładów akcji

filantropijnej i kulturalnej na podłożu narodowej o byt walki. Zasługą Marcinkowskiego, że te piękne idee kiełkujące i w Poznańskiem wprowadził w życie. Bo przecież nigdy nie byliśmy ubodzy co do myśli wzniosłych, ale nie dostawało czynu, energii, wytrwałości. W zdolności organizacyjnej okazała się wyższość Marcinkowskiego nad Skarbkiem i społeczeństwa poznańskiego nad galicyjskiem. Wszakże nie zdołał Marcinkowski zrealizować planów założenia banku kredytowego, szkoły rolniczej i domu roboczego dla ubogich miejskich. Pozostawił tylko Towarzystwo Pomocy Naukowej i Bazar.

Jego polityczna linia nie jest jeszcze dostatecznie oznaczona. Zdaje się, że z emigracją nie podtrzymywał łączności bądź przez ostrożność bądź gwoli całkowitej samodzielności. Tyle wiadomo, że z „szefem" Grabowskim, z którym miał według instrukcji Czartoryskiego współdziałać, był skłócony, ale ten jako dyrektor Ziemstwa przechylił się ku ugodzie, przyjął order pruski i uczestniczył w uroczystościach poświęcenia kamienia węgielnego pod twierdzę poznańską, zaś Marcinkowski mimo koniecznego porozumiewania się z władzami pruskimi pozostał wyraźnym wyznawcą dążeń niepodległościowych. Nie korzył się przed zaborcą ani nie objawiał krzykliwie swej polskości. W swym patriotyźmie zachowywał godność i równowagę podobną do tej, jaka cechowała Dezyderego Chłapowskiego czy Macieja Mielżyńskiego. Wspomnienie koleżeństwa-broni, dużą w tym grało rolę. Było ono zawsze żywe i wywierało wpływ niczem nie zatarty. Dzięki niemu Marcinkowski obcował nawet z magnaterią na stopie równości. Zresztą przyjaźń z Mielżyńskimi, Chłapowskimi, Działyńskimi, Potworowskimi opierała się również na wdzięczności za ratowanie im najbliższych, zwłaszcza w chwilach walki o życie matki i dziecka na świat przychodzącego. On też rozporządzał często ich wpływami czy zasobami materialnymi. Nie wahał się pożyczać od nich w okresie emigracyjnym po 70 franków na miesięczne utrzymanie, gdyż równocześnie ofiarował tysiące franków otrzymanej nagrody na cele dobroczynne. I nie wahał się nakładać ciężary na wielkie fortuny i w ogóle na ludzi zamożnych, traktując ich niby swoich skarbników, co uchodziło, bo wszystkie swoje dochody, bardzo duże, 10 do 12 tysięcy talarów rocznie, obracał na dobre cele i nie zostawił majątku.

Zagadkowym może wydawać się jego antagonizm do Edwarda Raczyńskiego. Wszak obaj byli znakomici w zasłudze publicznej. Niechęć wzajemna tłumaczy despotyczność obu ich cechująca. Inna też była ideologia arystokraty a demokraty. Marcinkowski nadto uważał Raczyńskiego za dyletanta, fantastę, pełnego próżności rodowej, a właśnie te wady pragnął wytępić w społeczności polskiej. Antagonizm przejawił

się w tym, że Raczyński nie był akcjonariuszem Bazaru a Marcinkowski utrącił jego ofertę przyczynienia się do ufundowania szkoły realnej, lekceważył jego szkołę agronomiczną krzątając się koło założenia innej i wpłynął na odrzucenie kandydatury jego pasierba na członka Koła Towarzyskiego w Bazarze. Obaj zresztą byli trochę dziwacy w typie Stanisława Skarbka (albo jak ostatnio śp. Władysława Zamoyskiego). Ten rys dziwactwa u Marcinkowskiego stwierdzają jego wielbiciele i przyjaciele jak dr Kaczkowski. Ale czymże byłby świat i ojczyzna nasza, gdyby nie tacy dziwacy, tacy „wariaci", bo i tak ich nazywają bardzo solidni, a przyziemni obywatele. Tym dziwactwem, tym „wariactwem", tłumaczą się drobne uchybienia codzienne i wspaniałe dzieła życia.

Zatrata prawie wszystkich (prywatnych zwłaszcza) archiwów wielkopolskich utrudni niepomiernie dalsze studia nad życiem Marcinkowskiego. Wszakże cześć jego pozgonna przynajmniej w byłym zaborze pruskim jest powszechna. Jego imieniem chrzci się ulice, parki, uczelnie. Wciąż jeszcze doszukuje się wpływu jego, pierwiastkowej inicjatywy



Dr Karol Marcinkowski na wyjeździe z Poznania do szeregów polskich r. 1830

(Ze zbiorów Koła Towarzyskiego w Poznaniu)

w różnych dziedzinach gospodarczych i kulturalnych. Lecz najgodniejszym wyrazem tej czci byłoby obok odbudowy Bazaru wskrzeszenie Towarzystwa Pomocy Naukowej.

1. Dowiadujemy się stąd o takich szczegółach (które znajdują potwierdzenie w studium J. Pawłowczaka: Karol Marcinkowski w szkole elementarnej): „dass er ziemlich jung schon Unterricht im Schullehrerseminarium erhielt. Da dieses sehr weit von seiner Behausung entfernt war, so geschah es nicht selten, dass er mit einem Stück Brot des Morgens die Wohnung verliess und erst abends wieder zurückkam.

2. „Er war nicht blos Arzt, sondern mitfühlender Freund, thätiger Krankenwärter, Mensch und liebender Christ im vollsten Sinne das Worts... Beachtend und sinnend verweilte er während gefährlicher Krisen stundenlang beim Kranken, verrichtete mit Freundlichkeit und Umsicht die gewöhnlichsten Dienste eines Wärters und hinterlies beim Weggehen, wo Armuth sich zur Krankheit gesellte, noch reichliche Gaben".

3. Charakterystyka Marcinkowskiego na nekrologu „Provinzialblätter": „Ein Mann mit festem Charakter, glänzenden Vorzügen des Geistes, mit Nichtachtung alles dessen, nach dem der gewöhnliche Mensch sein Leben hindurch strebt und trachtet, endlich mit der tiefen Liebe und dem innigen Wohlwollen zu seinem Nächsten, wie sie nur der wahre Christ... fühlen kann, war seinen Landsleuten eine der wichtigsten Potenzen im Grossherzogtum geworden".

Dr Witold Jakóbczyk

ŻYWOT JANA KAROLA MARCINKOWSKIEGO

Był synem drobnomieszczańskiej poznańskiej rodziny, zamieszkałej na przedmieściu św. Wojciecha w małym, nieistniejącym dziś domku, w którym urodził się 23 czerwca 1800 r. Ojcu wiodło się nieźle, dorobił się 3 kamienic, ale później stracił na dzierżawie ziemskiej. Karolek chodził z bratem do szkoły ćwiczeń przy seminarium nauczycielskim na Grobli, a później na Śródce. W jesieni 1810 r. wstąpił do gimnazjum poznańskiego nazwanego później im. Marii Magdaleny. Był z reguły jednym z pierwszych uczniów, otrzymywał nagrody, sprawował się b. dobrze, mimo żywego usposobienia. Szkoła owiana była duchem patriotycznym, panowało wykształcenie neo-humanistyczne, w duchu oświecenia. Przez Poznań przechodziły różne wojska: francuskie, rosyjskie, polskie — wreszcie w maju 1815 r. — niestety — pruskie.

Kongres Wiedeński utworzył z ziem wielkopolskich tzw. Wielkie Księstwo Poznańskie, któremu król Fryderyk Wilhelm III obiecał uszanowanie narodowości polskiej. W życiu szkoły odbiło się to na razie zwiększeniem godzin nauki języka niemieckiego w ostatnich dwóch latach nauki Karolka. Wypróbowany patriota, dyrektor gimnazjum ks. Przybylski, ustąpić musiał na rzecz dwulicowego Kaulfussa. 26 lipca 1817 r. zakończył naukę w gimnazjum, a jako prymus pożegnał szkołę mową łacińską pt. *De aurea aetate.* Zamierzał poświęcić się nauczycielstwu, ale praktyczny Kaulfuss doradził mu studia lekarskie. Posłuchał go i pojechał jesienią 1817 r. do Berlina. Życie studenckie i nauka pochłonęły go. Dopiero w 1819 r. zorganizowali się tamtejsi studenci Polacy. Wnet zawiązali tajną organizację p. n. *Polonia,* pod hasłem Wolność i Ojczyzna. Chodziło głównie o utrzymanie ducha narodowego i kultywowanie przyjaźni — za wzorem wileńskich Filomatów i Filaretów. Policja pruska wykryła związek i Marcinkowski, jego przewodniczący, został aresztowany z kilkoma innymi w nocy z 15/16 marca 1822 r. Siedzieli w Stadtvogtei. Sąd dążył do procesu o zdradę stanu, ale namiestnik poznański, ks. Antoni Radziwiłł, wyjednał u króla złagodzenie kary. Odsiedzieli w Wisłoujściu i Gdańsku 6 miesięcy. Po zwolnieniu złożył w kwietniu 1823 r. egzamin doktorski a jesienią wrócił do Poznania, jako „doktór medycyny i chirurgii".

Osiadł w 20 tysięcznym grodzie nadwarciańskim, pełnym biedoty, której lekarzem gorliwym i pracowitym został wespół z przyjacielem serdecznym, drem Karolem Szneiderem. Ten rychło zmarł; Marcinkowski mocno to przebolał. Prócz praktyki w szpitalu, jeździł konno na prowincję, by leczyć chorych, którzy mieli doń zaufanie. Miał szczęśliwą

rękę i dar trafnej diagnozy. Mieszkał na Starym Rynku, gdzie od rana przyjmował ubogich chorych. Leczył ich bezpłatnie, dawał na lekarstwo i żywność. Nie dbał o siebie, nie dosypiał, nie dojadał, leczył chorych i douczał się wieczorami.

Tymczasem dochodzi do Poznania wieść o wybuchu powstania w Warszawie. Były konspirator i więzień rusza 8 grudnia 1830 r. do Warszawy, bo — jak pisał do władz pruskich — *„nie znam nic świętszego nad powinność poświęcenia sił swoich Ojczyźnie"*... Tam zapisał się do ochotniczego szwadronu Poznańczyków, których 2 tysiące przekradło się za kordon. Zaczął od prostego żołnierza, wnet został wachmistrzem, następnie podporucznikiem w linii. Później rozkazano mu objęcie funkcji lekarza przy sztabie gen. Skrzyneckiego, przy którym awansował na kapitana. W maju 1831 r. na gorącą prośbę pozwolono mu wstąpić do grupy gen. Chłapowskiego, którą wyprawiono na Litwę, by wspomódz tamtejsze powstanie. Był adjutantem dowódcy grupy a następnie pełnił obowiązki szefa sztabu. Brał udział w wielu potyczkach na czele szwadronu, a po walce opatrywał rannych. Miał szczęście — bo kule się go nie imały. Ale 13 lipca Chłapowski pod naciskiem wojsk rosyjskich przekroczył granicę Prus Wschodnich w pobliżu Kłajpedy. Marcinkowski z nim. Ale zaraz zabrał się do pracy lekarskiej, pomagając zwalczać cholerę w Kłajpedzie, za co magistrat dziękował mu uroczystym adresem i pierścieniem.

Za poradą gen. Chłapowskiego udał się do Anglii, w celu pogłębienia i rozszerzenia swej wiedzy lekarskiej. Przebywał od grudnia 1831 do marca 1832 r. w Montrose (w Szkocji), w kwietniu był w Edynburgu, w czerwcu w Londynie. Zetknął się tam z emigracją polską z ks. Adamem Czartoryskim, Niemcewiczem i Platerem na czele i wziął udział w zakładaniu filii londyńskiego Towarzystwa Literackiego przyjaciół Polski. Jesienią 1832 r. pojechał do Paryża. Tam znów zajmował się leczeniem emigrantów i dokształcaniem się. W sporach partyjnych nie brał udziału. Utrzymywał kontakt z ks. Czartoryskim, głową stronnictwa konserwatywnego na emigracji. Ale nie wstąpił do jego organizacji. Ta silna indywidualność nie znosiła przymusu organizacyjnego.

Od początku pobytu we Francji starał się o pozwolenie powrotu do kraju. Wreszcie uzyskał je i przed wyjazdem złożył ks. Czartoryskiemu wizytę pożegnalną 14. 10. 1834 r. Otrzymał wskazania pracy konspiracyjnej, konsolidacyjnej, oświatowej — dla kraju i wyczekiwania na właściwy moment do akcji ogólnonarodowej.

Przez Kolonię i Akwizgran jechał do Magdeburga a stąd do Berlina. Tu aresztowano go, posądzając, niesłusznie zresztą, o współdziałanie z ówczesną tajną akcję węglarską w Księstwie. Przesiedział w więzieniu

od 25. X. 1834 r. do 7. III. 1835 r. Wreszcie uwolniono go i wrócił 26. III. do Poznania. Nareszcie znów w kraju!

Zaraz wpadł w wir pracy lekarskiej, konnych eskapad na prowincję, — oraz... pod stały nadzór policji pruskiej. Czekał go proces za udział w powstaniu. 22. VI. 1835 r. skazano go na konfiskatę majątku i 9 miesięcy twierdzy Magistrat zebrał podpisy mieszkańców pod petycję do króla o zmniejszenie kary. Odsiedział 3 miesiące twierdzy w Świdnicy od 1. VIII. 1837 r. Ale wtedy wybuchła cholera w Poznaniu. Magistrat wyjednał zwolnienie go. Wrócił natychmiast i wraz z dr. Mateckim, Gąsiorowskim i innymi rzucił się do zwalczania epidemii. Wysiłek ten nie poszedł na marne. Na powtórną petycję magistratu i poznańczyków różnych narodowości i wyznań król darował mu resztę kary.

W toku częstych podróży lekarskich stykał się z ówczesną elitą ziemiańską na prowincji. Ci towarzysze broni z 1831 r. podejmowali różne projekty podniesienia gospodarczego i kulturalnego prowincji poznańskiej. Z tych narad i przemyśleń powstała w 1838 r. spółka akcyjna „Bazar" w Poznaniu, w celu skupienia polskiego kupiectwa i rzemiosła. Marcinkowski został jej dyrektorem. Wymógł na udziałowcach przeznaczenie $^1/_3$ dywidendy na cele społeczno-narodowe. Starał się o kształcenie polskich kupców i rzemieślników, „bo teraz w każdym zawodzie stosowne naukowe wykształcenie potrzebne..." Pomagał im w zakładaniu warsztatów i sklepów. Handel i rzemiosło poznańskie były w rękach niemieckich i żydowskich. On zaś chciałby, by Polacy sami się obsługiwali w tej dziedzinie. Zaprzągł do pracy wielu ziemian. Skłaniał do ofiar. W Bazarze skupił środowisko patriotycznego mieszczaństwa w tzw. Kole Towarzyskim. On — asceta, pełen wyrzeczenia osobistego — jak św. Franciszek lub Brat Albert — nawet poszedł na bal, by zbliżyć towarzystko szlachtę z mieszczaństwem poznańskim.

Wespół z Libeltem, Moraczewskim, Potworowskim, Stablewskim, Poplińskim, Kraszewskim, a za zgodą władz pruskich, założył 19. IV. 1841 r. Towarzystwo Pomocy Naukowej dla młodzieży. Chodziło głównie o to, by „wydobywać z mas ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jej talenta, obrócić ją na pożytek kraju", dając pomoc i stosowny kierunek jej wykształceniu... W Poznaniu urzędowała tzw. Dyrekcja Główna, na prowincji — komitety powiatowe, we współpracy z nauczycielami i proboszczami. W ciągu pierwszego 3 lecia zebrano 33 tys. talarów od 4.300 członków. W ciągu pierwszych 5 lat zebrano prawie 53 tys. talarów na stypendia dla 1100 osób.

Grono działaczy, skupione koło Marcinkowskiego stanowiło jakby sztab owych „prac organicznych". Podejmowano próbę założenia szkoły rol-

niczej, teatru narodowego, Towarzystwa opieki nad ludem wiejskim. Wszystko rozbijało się o opór władz pruskich. Marcinkowski zapracowywał się w komitetach, na konferencjach, naradach, obliczeniach, staraniach u władz, rozlicznych korespondencjach, rozjazdach, konsultacjach i konsyliach. Nie zaniedbywał swych chorych. W mieszkaniu jego przy ul. Podgórnej 7 powstała jakby poliklinika. Grono młodych lekarzy praktykowało przy nim i pomagało w badaniu masy zgłaszających się, przeważnie ubogich chorych. Swe magnackie wprost dochody obracał na cele społeczno-narodowe, kształcenie młodzieży, pomoc dla ubogich.

Zainteresował się też sprawami samorządowymi Poznania i wraz z innymi przeprowadził w lecie 1843 r. zwycięską dla Polaków akcję wyborczą do rady miejskiej. Przewodniczącym wybrano Ogrodowicza, zastępcą Marcinkowskiego. Tam powoływano go do wielu komisyj. Zajmował się najgorliwiej organizacją opieki lekarskiej dla ubogich i opracował konkretny projekt, który jednak nie podobał się ani lekarzom, ani Magistratowi, bo był kosztowny. Żądał, by lekarze urzędowo chodzili do chorych na każde zawołanie i leczyli ich „z prawdziwą miłością bliźniego, nie robiącą różnicy stanów". On też był inicjatorem a potem przewodniczącym założonego 19. XI. 1845 r. „Towarzystwa ku wspieraniu ubogich i biednych w Poznaniu". Tam też na posiedzeniu 16. XII. 1845 r. wygłosił przemówienie o założeniach i celach akcji pomocy ubogim. W ramach pracy tego Towarzystwa przedstawił 4 maja 1846 r. „Projekt budowy domu roboczego dla ubogich miejskich".

Pracując wszechstronnie na tych polach dla społeczeństwa, Marcinkowski kategorycznie sprzeciwiał się próbom akcji powstańczej w 1846 r. Wiedział, że powstanie nie miało żadnych szans i pomimo wielu nalegań kierowników ruchu, odmówił swego współudziału. Obawiał się, by Niemcy nie zniszczyli dotychczasowego dorobku społeczno-kulturalnego dla dobra narodu przez jego sztab dokonanego. Bolał ogromnie nad wybuchem i jego tragiczną klęską. Wśród tych cierpień i zgryzot wewnętrznych ostatecznie załamało się zdrowie tego gruźlika od młodości. Jeszcze w lipcu uczestniczył w posiedzeniach rady miejskiej ale w sierpniu już opuściły go siły. Wyjechał do Dąbrówki Ludomskiej. Tam spisał testament 31. VIII. w duchu Staszica. Zmarł w domu Wiktora Łakomickiego 7 listopada 1846 r. Pogrzeb odbył się w Poznaniu 11 listopada przy udziale 20 tysięcznych tłumów polsko-żydowsko-niemieckich. Kondukt prowadził Arcbp. Przyłuski oraz duchowni protestanccy i żydowscy. Zwykłą drewnianą trumnę nieśli na przemian: chłopi, mieszczanie i szlachta. Żal powszechny ściskał serca biedoty poznańskiej, bo oto nie stało już poznańskiego cudownego lekarza — farysa — świętego.

Dr Witold Jakóbczyk

MARCINKOWSKI A TRENTOWSKI

W. Horodyski w monografii o Trentowskim stwierdził, że filozof fryburgski zawdzięczał Raczyńskiemu i Marcinkowskiemu możność pisania w języku polskim. Nie wyjaśnił zresztą szczegółów tej sprawy. Dopiero wydana w 1937 r. przez prof. Pigonia korespondencja Trentowskiego rzuca sporo nowego światła na stosunek poznańskiego działacza do ówczesnej polskiej sławy filozoficznej.

Trentowski przebywał we Fryburgu jako docent tamtejszego uniwersytetu, ożenił się z Niemką, przyjął obywatelstwo badeńskie i publikował prace filozoficzne w języku niemieckim. W 1839 r. nawiązał kontakt z Poznaniem i donosił redaktorowi *Tygodnika Literackiego,* Antoniemu Wojkowskiemu, o swych warunkach i kierunku filozoficznym.

Pisał m. i.: „Parzę realność z idealnością w rzeczywistości, fizykę z metafizyką w filozofii, doświadczenie z umysłowością w poznawaniu, praktykę z teorią w syntezie... nie wyrzekam się wcale języka polskiego... Dajcie mi dziś jeszcze katedrę uniwersytecką wśród was, a porzucam natychmiast wszystkie inne me plany..." Do Raczyńskiego pisał... „Mojem godłem jest: światło, religia i narodowość..." Reakcją na wyznanie Trentowskiego był apel L. Raszewskiego w *Tygodniku Literackim* z 17. II. 1840 r. Ten wzywał społeczeństwo poznańskie, by postarało się o fundusze na nakład dzieł polskiego filozofa, który wtedy będzie pisał po polsku. Zaczęły wnet napływać składki, gdy Trentowski zraził sobie Poznańczyków niefortunnym wystąpieniem, graniczącym z renegacją. W tymże roku 1840 opublikował dzieło pt. *Vorstudien zur Wissenschaft der Natur.* W przedmowie umieścił zbyt wiele komplementów dla Badeńczyków i ich księcia (...„Es ist das gesegnete Baden, das neue Vaterland des Verfassers!"). Dodał jednak na końcu: „Ich bin ebenso stolz darauf, dass ich ein Pole bin, als dass ich jetzt den Deutschen angehöre...". Pisał tak, by zdobyć profesurę. W kraju i na emigracji oburzano się nań, Ostro skrytykował go Libelt w *Tygodniku Literackim.* A w *Orędowniku Naukowym* także wytykano mu „jego dwuznaczną konfesyą... która jego najskwapliwszych wielbicieli przemieni w najzaciętszych nieprzyjaciół..."

Bo ci przyjaciele z Raczyńskim i Marcinkowskim na czele zapoczątkowali składkę w Poznańskim na stypendium dla uczonego rodaka. Po apelu Raszewskiego Marcinkowski zawiadamiał Trentowskiego 28. I. 1840 r., że z upoważnienia kilkunastu współrodaków pozdrawia go po bratersku i prosi o przyjęcie od rodaków 3 letniego stypendium „...ażebyś dzielnicy pracować zdołał, pobierać będziesz po pięćset talarów składanych na moje

ręce". Horodyski przypuszczał, że i nadal wypłacał tę subwencję Raczyński, ale z korespondencji dalszej wynika, że fundator słynnej biblioteki poznańskiej sfinansował druk *Chowanny*, a Marcinkowski zbierał składki i postarał się o druk *Myślini* czyli Logiki Trentowskiego. Po usprawiedliwieniu się z owej kompromitacji z wstępem do *Vorstudien*... Trentowski pisał do redakcji *Orędownika Naukowego*: „Przez naszego czcigodnego Marcinkowskiego doniosłem Panom... iż wezwanie Wasze o przesłanie do *Orędownika* filozoficznych artykułów przyjmuję..." Poznańczycy wszczęli starania o zapewnienie Trentowskiemu odpowiedniej placówki naukowej u siebie, co przyjąłby z wielką ochotą. Dziękował w liście do A. Poplińskiego 17. II. 1841 r. „Za uczynione kroki do radcy szkolnego Jacoba i nadburmistrza Naumanna dziękuję... Bez porozumienia się z czcigodnym dr. Marcinkowskim i hr. Raczyńskim niemogę ani *tak* ani *nie* odpowiedzieć. Oni jak najszlachetniej, jak najwspaniałomyślniej względem mnie działali i działają, z synowską więc ufnością się im teraz poruczając, upraszam Pana porozumieć się z nimi...".

W wiele lat później przyznał Trentowski w liście do Zdanowicza (25. IX. 1855 r.): „Edw. Raczyński i dr Marcinkowski wezwali mnie... nalegając żebym pisał po polsku. Stoczyłem z sobą walkę ogromną... Dwu panom, dwu narodom i dwu wprost przeciwnym filozofiom służyć nie było możebne...").

Bo Marcinkowski w związku z akcją pomocy pisał doń na początku 1841 r.: „Staraj się cel twoich dotyczasowych dążeń osiągnąć, tj. zostać profesorem uniwersytetu. Jest to klucz, który, gdybyś później za najstosowniejsze uznał lub zbliżyć się do rodzinnej ziemi, lub zupełnie w niej się osiedlić, łatwo drogę do pożyteczniejszego zawodu otworzy... Pracuj nad pedagogiką i wykładaj jak dotąd prelekcje". Podobnie radził mu Raczyński. To też prosił Poplińskiego: „Porozumiejcie się i zróbcie w mem imieniu co tylko Wam się podoba. Filozofia jest mi celem i dla niej żyję wyłącznie. Pisać po polsku i rozprzestrzenić tę umiejętność w naszym kraju, zwłaszcza pod rządem rosyjskim będącym i nie znającym języka niemieckiego, jest mi drugim celem, a to od czasu, jak *weszłem z dr Marcinkowskim w stosunki. Temu mężowi winienem jestem tę rozkosz, że dziś piszę znowu po polsku... Dziś jedynym moim dochodem wsparcie, które szlachetności dr. Marcinkowskiego winienem*; na ten rok, już drugi, otrzymałem z góry, na przyszły rok, ale już ostatni, jestem także zabezpieczony... Jeżeli więc dr Marcinkowski wymaga, bym przyjął nauczycielstwo, w mowie będące, przyjmuję... (Projektowano stanowisko nauczycielskie w którejś ze szkół poznańskich, lub planowanej dopiero przez Raczyńskiego szkole realnej)... Racz Pan tego listu dr. Marcinkowskiemu udzielić i z nim się porozumieć... uważam to za obowiązek

mej otwartości, mego charakteru i mych względem dr. Marcinkowskiego wdzięczności obowiązków. Do dra Marcinkowskiego załączam tu bilecik otwarty..." Później, 17. V. 41. znów pisał do Poplińskiego: „...działaj Pan tak, żeby ani dr. Marcinkowskiego ani Hrabiego nie obrazić. To moi dobrodzieje i wdzięczność dla nich poniosę z sobą do grobu,... sprowadź mię w Poznańskie, ale tak, żeby Doktór był kontent, żebym ja nie był względem niego ani na włos nie skompromitowany..." Kiedy indziej znów: „...Dr Marcinkowski zapewne mi owej przedmowy niemieckiej nie zapomni, a hr. Raczyński nie będzie... kontent, ponieważ nie piszę w duchu dogmatyki kościelnej". W maju wysłał na ręce Marcinkowskiego rękopis I-go tomu *Chowanny.* Latem 1841 r. starali się: Raczyński, Marcinkowski, Popliński i Łukaszewicz sprowadzić Trentowskiego do Poznania. „...Zrobiono mi propozycję, bym przyjął miejsce przy nowej, mającej się utworzyć szkole realnej z pensją 800 tal. rocznie, lecz nie przyjąłem, gdyż musiałbym się może na lat kilka rozstać z filozofią i autorstwem..." wyznawał Zwierkowskiemu. Szkoła ta wówczas nie doszła do skutku, a Trentowskiemu zdaje się nie uśmiechała się naukowa degradacja i porzucenie dość wygodnego żywota we Fryburgu.

Gdy „Chowanna" drukowała się nakładem Raczyńskiego w drukarni *Orędownika Naukowego,* Trentowski radził się Poplińskiego, czy nie należałoby dedykować dzieło Marcinkowskiemu, w razie gdyby Raczyński nie przyjął dedykacji. W październiku dzieło wyszło, a Marcinkowski na prośbę autora zajął się dopilnowaniem rozprzedaży. W dalszym ciągu zbierał składki na stypendium dla filozofa narodowego, który w listach do Poplińskiego stale uwielbiał swego mecenasa. Gdy ów poznański „Hakim" zachorował poważnie w czerwcu 1842 r., wieść o tym rozeszła się szybko i Trentowski ubolewał mocno: „O, jakie nieszczęście dla całego narodu! Jest mi Bóg świadkiem, że najchętniej bym mu połowę życia mojego ustąpił..." Niestrudzony zaś społecznik po wyzdrowieniu w nawale pracy jeszcze pamiętał o subwencji dla filozofa. Pisał m. i. także do Stanisława Chłapowskiego 1. XI. 1842 r. „...Przeglądając wspólne nasze zobowiązania się dla Trentowskiego i Trąmpczyńskiego, znajduję cię pomiędzy resztującymi na rok 1842, to jest trzeci i ostatni... o których nadesłanie niniejszym Cię molestuję..."

Trentowski pracował w ciągu 1842 r. nad *Myślinią* (czyli Logiką), i porozumiewał się z Marcinkowskim co do jej wydania w Poznaniu. Ten istotnie zajął się tą sprawą. W ciągłym kontakcie Trentowskiego z Poznańczykami udało im się wreszcie ściągnąć słynnego filozofa na krótki pobyt w Poznaniu w lipcu 1843 r. Zamieszkał zdaje się u Marcinkowskiego, bo później wspominał w liście do Krasińskiego, że spędził z Marcinkowskim 4 tygodnie, razem „w dzień i w nocy". Rozmowy schodziły

nieraz na tory polityki i Trentowski musiał Marcinkowskiemu wyjaśnić swoje stanowisko. Wspominał później o tym w liście do Krasińskiego: „...Sam Marcinkowski zwątpił o mnie i byłby został w błędzie, gdybym nie był w Poznaniu i nie porozumiał się z nim ustnie"... Mówiono zapewne między innymi o ogólnej opinii lewicy emigracyjnej, że Polacy są w stanie pokłócić między sobą rozbiorców Polski. „Była odpowiedź (Marcinkowskiego) iż my nie jesteśmy w stanie wrogów pokłócić, iż potrafi to Francja, Anglia, ale nie biedna Polska". Widać z tego, że Marcinkowski podzielał polityczne poglądy obozu ks. Czartoryskiego.

W czasie rozmów o literaturze i filozofii mówiono m. i. także o jasności i przystępności stylu pisarskiego. Trentowski wspominał o tym w liście do Krasińskiego z 6. VI. 1847 r.: „...Gdym był w Poznaniu, pewien młodzian, chcąc się popisać, iż poświęca się filozofii, tak rzekł do mnie w mieszkaniu i wobec Marcinkowskiego: „Czytałem Chowannę, a było mi miło. Szła rzecz jako chleb z masłem. Teraz zabrałem się do *Krytyki* Kanta. Tu dopiero trzeba myśleć aż głowa pęka. Czemu Pan piszesz tak łatwo?" Marcinkowski odpowiedział z uśmiechem: „Bo Kant pisał dla mądrych, a Trentowski pisać musi dla głupich".. Młodzieniec zresztą nie odniósł do siebie zjadliwej ironii Marcinkowskiego, lecz do ogółu Polaków, — informował Trentowski.

Zapewne na zaproszenie Marcinkowskiego, jako przewodniczącego Koła Towarzyskiego w Poznaniu, miał Trentowski wygłosić publiczny odczyt pt. *Powitanie Wielkopolan.* Przystrojono więc pięknie jedną z sal Bazaru poznańskiego na dzień 15 lipca, zaproszono wiele osób, a Marcinkowski wprowadził i przedstawił znakomitego filozofa, ale kiepskiego polityka. Motty wspominał tak tę scenę: „...gdy latem rozeszła się wiadomość po mieście o jego przybyciu i odczycie, każdy kto mógł, podążał na bazarową salę... katedra była kobiercem przystrojona, całe zebranie uroczyście usposobione, ale wypadek rzeczy nie świetny.. filozoficzno-poetyczno-polityczne rozmyślania, tyczące się naszego położenia i naszego stanowiska wśród innych narodów... niesmaku publiczności nabawiły z powodu wzmianek niezręcznych o królach pruskich...". Jarochowski odsłonił jeszcze więcej. Przypomniał mianowicie, że filozof nasz „zaczął apoteozować kreację państwową Fryderyka Wielkiego. Wystukano i wyświstano jego wykład..." Nie dokończywszy go, musiał opuścić katedrę i salę.

Sam Trentowski później przemilczał te niefortunne szczegóły i w liście do Nakwaskiego 16. XI. 1843 r. wspominał: „...W Poznaniu byłem tylko 3 tygodnie... bo mię rząd pruski wypędził. W 3 dniach musiałem Poznań opuścić... Przyczyną właściwą mego wypędzenia była prelekcja, którą miałem w Bazarowym Kasynie. Zapewniono mnie, że to jest prywatne

towarzystwo z najlepszych Polaków złożone, że więc mogę mówić z całą otwartością. Wygotowałem tedy śmiałą rozprawę o przyszłych przeznaczeniach Polski, albo raczej o pewności przyszłego politycznego jej bytu... Był ktoś, co notował skoropisem (stenografował) i posłał rzecz mą do Warszawy. Prusaków, jak naturalna, oszczędziłem, lecz o Austrii i Rosji mówiłem jak czułem. Prelekcja narobiła hałasu. Musiałem kazać ją odpisać i wydać Beurmannowi (Nacz. Prezesowi prowincji). Odesłano rozprawę do ministra a ja musiałem odjechać...". Do Zwierkowskiego pisał o tej sprawie: „...Przygotowałem rzecz patriotyczną, mówiłem o Rosji, Austrii, Prusach, etc. etc. pod względem przyszłości. Z każdego rozdziału był wypadek: Polska będzie". Ale i tu przemilczał o swej apoteozie Prus oświeconych i kulturalnych. Sprawa ta niemało zapewne napsuła krwi Marcinkowskiemu — jako gospodarzowi — zarówno ze strony władz pruskich, jak i nieprzyjaciół własnych. A jednak nie zaprzestał pomagać Trentowskiemu, wydobył po wielu staraniach ów rękopis od władz, a rzecz wyszła dopiero w 1845 r. w czasopiśmie emigracyjnym *Teraźniejszość i Przyszłość*. Równocześnie zajmował się wydawaniem *Myślini*, która wyszła wreszcie jego staraniem w drukarni Kamieńskiego, latem 1844 r. W czasie pobytu w Poznaniu ułożył się z Marcinkowskim „iż on przesyłać mi będzie co pół roku pewną sumę, potrzebną mi na utrzymanie życia, a na tę sumę ściągać będzie wszystkie me krajowe dochody. Szło tu przede wszystkim o regularność i pewność dochodów, o pewnego rodzaju pensję... Dałem słowo Marcinkowskiemu, że żadnych a żadnych kontraktów sam zawierać nie będę. Tylko pod tym warunkiem podjął się czuwania nad mojemi dochodami i starania się ojcowskiego o me utrzymanie. Dlatego właśnie przesyłam wszystkie me rękopisma do niego. On je sprzedaje, on robi z niemi co mu się podoba..." Gdy Popliński chciał *Chowannę* wydać powtórnie, miał się porozumieć z Marcinkowskim, oraz jego pomocnikiem, Mendychem. „Oni troszczą się o mój byt fizyczny i prowadzą me pieniężne interesa, do nich więc teraz rzecz ta należy..."

Ogólne swe wrażenia z pobytu w Poznaniu zawarł w zdaniu: „Zastałem u Was tyle stronnictw, co i w emigracji... Przyznam się, że krótki mój pobyt w Poznaniu zdarł mi z oczu niejeden święty obłok dawniejszego miłego złudzenia" (do Poplińskiego, 14. XI. 1843).

Jak Marcinkowski pomagał Trentowskiemu, świadczy jego wyznanie Krasińskiemu (14. IV. 1874): „...Chcąwszy mi dopomóc w Poznaniu, trzeba być praktykiem w rodzaju Marcinkowskiego, nie zrażać się niczem, nawet zbesztać, gdy okaże się potrzeba... (Raczyński chciał wziąść Trentowskiego w opiekę) i byłby to uczynił, gdyby go Marcinkowski nie był uprzedził, chciał tego (Raczyński), acz nie podobałem się mu, jako niearystokrata i niekatolik". (T. był kalwinem). Gdy później chodziło o kol-

portaż innych jego dzieł, znów powoływał się na przykład na Marcinkowskiego: „...sprzedajcie me dziełko rączo, roześlijcie je, jak to czynił Marcinkowski..." (do N. Nurkowskiego 13. VIII. 1848).

Po wydaniu *Myślini*, Marcinkowski mało pisywał do Trentowskiego, zapewne będąc zbyt zapracowany. Na nalegania filozofa doniósł mu ostrożnie po nieudałym wybuchu powstania poznańskiego w 1846 r.: „...Uwięziono tu u nas przeszło sto osób. Wszyscy prawie z przemysłowo rzemieślniczej klasy. Między nimi i jednego 70-letniego księdza. Jaki powód do tego, trudno odgadnąć. Powiadają, że socjalno-narodowe zamachy, których rozgałęzienie daleko ma sięgać, lecz jeszcze nie wykryte. Pozamykali wszystkie kasyna polskie, sprowadzili swoich więcej, a wszelkie ostrożności policyjne podwoili". W parę miesięcy później Marcinkowski tak oceniał skutki ruchu: „...To pewna, że przez niecierpliwość i nierozsądek przedsiębiorców scen dzisiejszych żywioł narodowy śmiertelną klęskę poniósł, że najdzielniejsi patrioci opuszczają ręce i zamykają kiesę, ażeby pod nazwiskiem patriotyzmu nie dopomagali nieświadomie demagogom..." (cyt. Trentowskiego w listach do Nakwaskiego z 14. II. i 4. V. 1846 r.)

Korespondencja się przerwała, bo w lecie 1846 r. Marcinkowski śmiertelnie zachorował i zmarł 7. XI. Na wieść o jego zgonie Trentowski pisał do Krasińskiego: „... Stało się, czegom się lękał... Ojciec narodu naszego, ojciec mój szczególnie, ukochany Marcinkowski umarł... łzy ronię jako bóbr, jako sierota..." (14. XI.). A później „...w całej Wielkopolsce był li Marcinkowski człowiek. Wróciła żywa jaźń do niebios i oto w całej prowincji trupy!... (14. IV. 1847). ...„Był w Polsce duch wielki, Marcinkowski. To nie radykalny, ale liberalny nasz O'Connell. W skromniejszym i cichszym zawodzie działał, ale uczynił więcej od irlandzkiego. I duch ten raczył być mi przyjacielem od serca i czuwał nade mną jak anioł stróż".

Po stracie tak troskliwego opiekuna Trentowski zabiegał o znalezienie w Poznaniu jego następcy. Pisał do Poplińskiego, Potworowskiego, Macieja Mielżyńskiego, Rogera Raczyńskiego, Mendycha, a nawet biednego Kassyusza. O rezultacie tych zabiegów informował Nakwaskiego (9. I. 1847). „... Mendych okazał się dobrze. Z własnego popędu wykołatał na Poplińskim 150 tal. i przesłał mi je. Donosi mi, że Moraczewski winien wiele, ale nie płaci z powodu powszechnego braku pieniędzy. Wedle rachunku jego dlatego, że wydrukował *Chowannę* Raczyński, a *Myślinią* Marcinkowski, żem bardzo wiele rozpraw napisał, za które dobrze płacono, etc. Pan zdajesz się mieć wyobrażenie, iż Tow. Naukowej Pomocy mię utrzymywało. Tak nie jest. Najwięcej wydrukowało mi *Myślinią,* jeżeli Marcinkowski nie uczynił tego z własnej kieszeni.

Mendych przeciwnie, obawiał się, iż Marcinkowski mógł otrzymać od księgarzy część moich pieniędzy i użyć je na cele Tow. Naukowej Pomocy, nie zostawiwszy rachunków. Mendych byłby dobry, jak był dotąd. Ale obok niego był Marcinkowski, który mógł forszusować, a który musi być zastąpion... Jeżeli najdę zastępcę jego, potrafię utrzymać się sam jak dotąd, przy pomocy Bożej..." Prosił Mielżyńskiego „aby to uczynił co Marcinkowski, tj. drukował na własny koszt i przedawał co napiszę; aby mi co pół roku 500 tal. przysłał, zaforszusował, ilekroć będzie trzeba, a później ściągał od księgarzy i t. p."

Jednak sytuacja ówczesna nie pozwoliła Poznańczykom zająć się tak Trentowskim, jak to czynił zmarły opiekun. Wyjaśniał mu te okoliczności Popliński. Donosił mu na początku 1847 r. „...Ani Mielżyński, ani Raczyński nie zechcą trudzić się prowadzeniem twej rzeczy w Poznaniu, jak to czynił Marcinkowski, bo zmieniły się czasy, tu brak pieniędzy, głód, a co gorsza, trzeba będzie opłacić koszta wielkiego politycznego procesu uwięzionych rodaków w Berlinie, wynoszące już dzisiaj przeszło milion talarów. Towarzystwo Naukowej Pomocy utraciło znaczenie i dochody ze śmiercią Marcinkowskiego. Nie dopomoże ci tembardziej, iż naczelnikiem jego jest ks. kanonik Brzeziński, bardzo Ci nieprzychylny".

Mecenasem Trentowskiego został Krasiński, któremu dziękował „za to, żeś stanął w mej duszy i w mem sercu obok Marcinkowskiego". Prosił go później: „...Jeżeli można, zapewnij mi to, co miałem od Marcinkowskiego tj. tysiąc talarów pruskich lub 6 tys. złp. rocznie, i przysyłaj mi je, jak Marcinkowski, dwa razy: połowę na Wielkanoc, a połowę na Św. Michał. Długo, bardzo długo szczędziłem ja Prusaka i to właśnie najwięcej narobiło mi nieprzyjaciół w Poznaniu... (do Krasińskiego 22. III. 1847 r.) Natomiast nie udała się Marcinkowskiemu ani innym lekarzom kuracja filozofa, który w powstaniu 1831 r. nabawił się przeziębienia a potem reumatyzmu. „Marcinkowski i tutejsi lekarze polecili mi zimne kąpiele całoroczne bez przerwy. To wpędziło mi reumatyzm w płuca, który zamienił się w dychawicę" — uskarżał się Libeltowi w 1868 r. A bieda nie tak znów bardzo dokuczała naszemu filozofowi, skoro dla jedynej córeczki trzymał obok guwernantki Polki, także Francuskę, Angielkę i Włoszkę. „Dziecko wyuczyło się 5 języków wybornie: po polsku, francusku, angielsku, włosku i niemiecku. Krom tego w muzyce i śpiewie uczyniła tak wielkie postępy, że występowała tu na koncertach...'".

Dr Zdzisław Grot.

NIEZNANA RELACJA O MARCINKOWSKIM

Stan ilościowy materiału źródłowego do tak wielkiej postaci, jaką jest Jan Karol Marcinkowski, przedstawia się niesłychanie ubogo. Wykorzystał go najpełniej w pracy swojej J. Zielewicz, a lubo i późniejsi badacze Marcinkowskiego, Andrzej Wojtkowski, Adam Skałkowski, Adam Wrzosek, Wisława Knapowska i inni wydobyli na jaw ten i ów nieznany przed tym szczegół biograficzny lub przyczynek źródłowy, nie wiele doszło i dziś prawdopodobnie już więcej nie dojdzie. W ten sposób, zważywszy zwłaszcza zniszczenie straszne, które spowodowała ostatnia wojna i okupacja, możnaby już pokusić się o pełną biografię wielkiego przywódcy wielkopolskiego społeczeństwa i próbę taką w roku jubileuszowym poczyniono.

Piszący te słowa, pracując jeszcze przed wojną nad biografią innego znakomitego Wielkopolanina mianowicie Hipolita Cegielskiego, natknął się na szereg ciekawych relacji o Marcinkowskim, pisanych przez jego przyjaciół i współpracowników dla Cegielskiego, gdy ten w dwudziestolecie śmierci Marcinkowskiego pisał swoją cenną biografię. Częściowo tylko przez Cegielskiego wykorzystane, materiały owe spoczęły w rodzinnym archiwum Cegielskich, nieznane badaczom. Kilka z nich ogłosiła w roku bieżącym „Kronika miasta Poznania" (rocznik nr 2), niewydaną natomiast pozostała relacja Antoniego Krzyżanowskiego, który był ożeniony z siostrzenicą Marcinkowskiego, Ciszewską. Przynależność do rodziny twórcy Bazaru, stały kontakt z jego wybitną indywidualnością poza tym wnikliwość samego autora relacji, który był człowiekiem ruchliwym, bystrym i inteligentnym, czynią relację jego tym bardziej ciekawą i wartościową. Bądź co bądź nowe pojawiają się szczegóły, zarówno co do publicznej działalności Marcinkowskiego jak i zwłaszcza co do jego życia prywatnego, tak wzniosłego a równocześnie nie dość jeszcze znanego i jakże często przez badaczy niepotrzebnie stylizowanego.

Relacja A. Krzyżanowskiego, spisana w roku 1866 a dotąd nigdzie nie publikowana, w każdym bądź razie dorzuci nowe szczegóły do wspaniałego żywota „świętego demokraty" i „Polaka bez skazy", jak to Marcinkowskiego nazwał współczesny mu wielki wieszcz narodowy, Zygmunt Krasiński.

„Jan Chrzciciel Karol Marcinkowski, pisze Krzyżanowski, syn Józefa i Agnieszki z Kopickich, Marcinkowskich, urodził się na przedmieściu św. Woyciecha (pod Nr. 91) dnia 23-go czerwca 1800 r. i ochrzcony w kościele św. Woyciecha dnia 5-go lipca tegoż roku.

Ojciec Karola początkowo trudnił się furmanieniem później miał kilka domów, jeden na butelskiej ulicy, jeden na Szkolney, jeden przy ulicy św. Woyciecha, w którym matka trudniła się wyszynkiem i w którym wychowywał się Karol. Później poszedł na dzierżawę, na której wiele bardzo straciwszy zmarł 1812 roku w Margoninie.

W pierwszych już latach dzieciństwa Karola upatrywano w nim nadzwyczajny talent i namawiano Matkę jego, aby wszelkiego dołożyła starania do jego kształcenia. Gymnazjum tutejsze św. Maryi Magdaleny przebył przez lat tylko sześć, w każdej klasie prawie po pół roku tylko bywając. W wyższych klasach będąc, dawał prywatne lekcje w domu Księcia Radziwiłła dwornego Namiestnika, gdzie wielką sobie zjednał miłość. Nagrody corocznie odbierał.

Karól miał 3 siostry i jednego brata dzierżawcą w Królestwie, który przybywszy w odwiedziny do siostry (matki Dra Nieszczotty) w Mur. Gośiinie, zasłabszy w kilka dni tamże umarł. Dwóch synów po nim pozostałych wziął Karól na wychowanie. Jeden z nich bawi obecnie w Edinburgu, 2-gi w Ameryce.

Gdy siedział w Świdnicy odbierał częste odwiedziny nie tylko od przyjaciół i wielbicieli z Xięstwa, ale i od okolicznych nawet Niemców, pomiędzy tymi od Kulmiza, który jak mi sam powiadał, codziennie prawie go odwiedzał. Kulmiz poprzednio był w Poznaniu officerem Artylleryi.

Przy jakiej sposobności, czy w pojedynku, czy na Fechtboden, tego nie pamiętam, dostał cięciem pod okiem, wskutek czego zawsze jedno oko przymrużał, szrama na zawsze pozostała i widzialna nawet w masce pośmiertnej.

Biednym chorym, nie tylko lekarstwa na swój koszt dawał, ale nawet pieniądz a niekiedy nawet świece w dom im nosił.

Śp. Aptekarz Kolski u którego przed i po rewolucji resp. po powrocie z Francyi mieszkał, nie zapomniał o Karolu w zagranicy i wspierał go tamże gotowym groszem. Dlatego szanował i kochał go szczerze Karól. Gdy Kolski zmarł, Karol, chcąc się przekonać o przyczynie śmierci otwierał czaszkę nieboszczyka a przy tej sposobności skaleczywszy cokolwiek tylko palec, dostał ogromnego zapalenia w ręku tak iż już rękę ująć mu miano i był w największym niebezpieczeństwie życia, z którego przecież dzięki Bogu wyszedł szczęśliwie. W chorobie tej na przemian dniem i nocą pielęgnował go śp. brat Jan i śp. mój szwagier sędzia Barqueville, którzy przewidując bliską śmierć przerewidowali jego papiery i kasę w której około 30-stu talarów znaleźli. — Przyszedłszy do zdrowia mówił Karol do mnie, źlem zrobił, żem wziąwszy na wychowanie dzieci brata mego, nic na nich dotąd nie uzbierał, myśl ta w chorobie więcej mnie trapiła, muszę teraz zacząć dla nich grosz składać.

Bywając często u Karola, gdy projekt przeprowadzenia teraźniejszej nowej ulicy przyszedł do skutku ja mając na pamięci Bazar dei Christophori w Mediolanie i Bazar w Monachium, wystawiałem jak korzystna by była (naturalnie pod względem materyalnych korzyści) gdyby przy tej ulicy zbudowano Bazar. Śp. Karól pochwycił tę myśl ale w sposób znany nam wszystkim; naradziwszy się z Maciejem Mielżyńskim, Szółdrzyńskim, Powelskim i innymi, wziął się do dzieła, kupując naprzód grunt Antoniego Hr. Łąckiego, który od Wilhelmowskiej ulicy aż po wielką salę Bazarową sięgał i tak daley.

Nigdy mi nie wyjdą z pamięci słowa, które rzekł do mnie śp. Karól, gdym mu powiedział, żem się oświadczył o jego siostrzenicę, którą bardzo kochał; rzekł bowiem „Antosiu nie żeń się, dziś zdasz się na co, ożeniwszy się będziesz dla ogółu stracony". Te same słowa powtórzył w Grodzisku, gdy mnie do ślubu miał prowadzić, dodając „namyśl się, jeszcze czas".

Drugie pamiętne słowa, gdym stał przy łożu jego śmiertelnym w Dąbrówce „Antosiu nie poymiesz co to za okropna chwila, jestem jak obłok, jak chmura, którą wiatry pomiatają, która na wszystkie strony się rozchodzi". — Umierając ubolewał, że nie mógł dokończyć wychowania przybranych swych dzieci.

Gdy ojciec paraliżem tknięty, umierał w Królestwie Polskim, M. proszony przez brata mego, bez paszportu i wiedząc, że mu niewolno się tam w ogóle pokazać, pojechał choć daremnie do chorego i wracaliśmy obadway bez paszportu. Gdym go w późniejszych latach prosił, aby szanował zdrowie swe i ochraniał się, rzekł mi „tak jak tobie miło było, gdym do twego ojca jechał, tak miał i innym, gdy do ich chorych jadę", inny raz rzekł „prawda że dziesięć razy wezwany jadę tam, gdzieby mnie lada cyrulik mógł był zastąpić, ale cożby sumienie moje powiedziało, gdybym jedynasty raz nie pojechał tam, gdziebym istotnie mógł był kogoś uratować" — Jeszcze raz znowu rzekł „umiesz rachować, powiedz mi więc, co lepsza, czy w 5-ciu latach czy w 10-ciu wyleczyć 3000 chorych?"

Śp. Tytus Działyński spiesząc na rewolucję 30-go roku w przejeździe przez granicę, uprzedzając mierzącego do niego strażnika, postrzelił go. Marcinkowski w kilka dni później przebywszy granicę, lubo pewno śpieszno mu bardzo było, nasamprzód w Słupcy pobiegł odwiedzić i zaopatrzyć rannego strażnika.

Śp. M. z nocnych podróży zwykle tak wracał, aby z rana od 6-tej do 8-ej mógł być na posłudze biednieyszych odwiedzających go chorych. Wróciwszy, choć zziębnięty i skostniały prawie wchodził w kąpiel zimną (w szafie Schneidrowskiej) i plastrami poobcieraną przez jazdę konną skórę obłożywszy, siadł cały siny od zimna do stolika, pisał recepty, a roz-

mawiając przytem z przyjaciółmi, umiał równocześnie pisywać niejedną z mów na posiedzeniach rozmaitych mawianych.

W Warszawie wstąpił jako prosty żołnierz do tworzącego się pułku jazdy Poznańskiey, sam obmiatał stajnię i konia chędożył, wkrótce za wachmistrza posunięty z największą gorliwością musztrował swych braci. — Później ilekroć jako officer wrócił z boju, całe dnie w Warszawie przepędzał w szpitalach.

Gdy po złożeniu zwłoków śp. Karola stosownie do wyrażney Jego woli, wprost w *ziemi cmentarza* ś-to Marcińskiego, celem obsadzenia grobu krzewami i kwiatami chodziło o to, ażeby w mieysce piaszczystey ziemi nawieść urodzajną na grobowiec, pospieszyli wszyscy, starzy i młodzi, nawet płeć piękna z rydlem i taczką w ręku, aby choć garstkę ziemi przyrzucić; ze zdumieniem *patrzeli nato* innoplemieńcy.

Sukcesyi po rodzicach rzekł się K. na korzyść swego rodzeństwa. — Każda z córek podobno dostała gdy zamąż wychodziła, po 20.000 złp. Zdaje się więc, że Grabski jedynie przez wzgląd na talent Mgo ofiarował mu pieniądz na utrzymanie się na uniwersytecie, a nie przez wzgląd na istotną niemożność jego rodziców. Może też być, że właśnie podówczas, wskutek strat na dzierżawie rodzice Marcinkowskiego byli w smutnych stosunkach finansowych."

Dr A. M. Skałkowski
Prof. Uniwersytetu Poznańskiego.

LOSY ŚMIERTELNYCH SZCZĘTÓW MARCINKOWSKIEGO

Umierając Marcinkowski bolał, iż nie było mu danem urzeczywistnić znacznej części planów swoich: założyć bank kredytowy, szkołę rolniczą i dom roboczy dla ubogich miejskich. Co więcej chwilami ogarniało go zwątpienie, czy ostoją się i te dzieła, które zdołał wykonać: Towarzystwo Pomocy Naukowej i Bazar. Stąd te słowa w liście do Mielżyńskiego: „Przejdziem przez ten świat, jak pielgrzymi przez puszczę, wiatr za nami wszelki ślad stóp naszych zasypie".

Natomiast zgoła nie życzył sobie, aby po sekcji zwłok oddawano jego śmiertelnym szczętom jakieś pogrzebne honory. Wzdrygał się na myśl, że mogliby go pochować z pompą i dlatego wyraźnie przykazywał w testamencie: „Trumna ordynaryjna, czechet, zwyczajne pokładne, koszta wywiezienia i zagrzebania, bez tego się obejść nie można, ale też żądam, żeby nic więcej nie było. Pochować ciało prosto w ziemię, gdzie kolej wypadnie, nie kłaść żadnego znaku na grobie".

Tej ostatniej woli nie stało się zadość. I słusznie. Nigdyby ogół nie zrozumiał odmówienia mu możności złożenia hołdu pośmiertnego swemu dobroczyńcy. Tym bardziej czuł tego potrzebę, że na przedwiośniu 1846 r. Marcinkowskiego patriotyzm wyszydzali i zwalczali przeciwnicy polityczni, propagujący hasła zbrojnego porywu i społecznego przewrotu, a niższe duchowieństwo miało skrupuły, czy należy się pogrzeb według ceremoniału katolickiego wolnomyślicielowi. Wtedy arcybiskup Przyłuski, prymas Polski, sam poprowadził żałobny kondukt, w którym złączyły się wszystkie wyznania, narodowości i stany.

Po wspaniałym pogrzebie Maciej Mielżyński kazał na grobie położyć głaz bez napisu wedle woli zmarłego i wnet o miejscu tym jakby zapomniano zupełnie. W listopadzie 1848 felietonista Gazety Polskiej tak żalił się na to opuszczenie. „Byłem w tych dniach — pisał w organie Ligi — „u grobu Marcinkowskiego. Sześcian potężny granitowy, z gruba tylko obrobiony, gniecie te drogie zwłoki, napisu żadnego nie ma, trzy smutne i chorowite drzewka sterczą po rogach, czwarty róg pusty. Kamień klęśnie już w ziemię, bo ciężki, a podmurowania na stoku fortecznym dawać podobno nie wolno; skromne i zdziczałe nagietki otaczają go złocistemi koronami. Ogrodzenie z łat zwyczajnych oddziela to miejsce od reszty cmentarza. Cmentarz bez żadnego ogrodzenia i upiększenia przerżnięty gościńcem bitym i położony na stoku fortecznym. Wszystko osierociałe, tymczasowe, zdaje ci się, że widzisz obozowy biwak umarłych, a nie miejsce ich wiecznego spoczynku. Ten wielki granit, ta prostota

i surowość ugrobku przypominają grobowy pomnik powinowatego Marcinkowskiemu ducha, Stanisława Staszyca, ale grób jego na Bielanach warszawskich ciągle jeszcze odwiedzany, starannie utrzymywany... Czyżby pamięć Marcinkowskiego w sercach naszych już się zacierać miała?"

To zapomnienie było tylko chwilowe i tłumaczy się nastrojami rewolucyjno-powstańczymi w latach 1846—1848. Gdy zawiodły nadzieje „wiosny ludów", nawrócono do idei Marcinkowskiego, idei pracy „organicznej", pracy u podstaw społecznych, a wraz ożywiała się pamięć jego wielkich zasług. Mieliżby nie być mu wierni ci, którym przekazał swoje dzieła, pozostali spółtwórcy, przezeń samego wskazani następcy? Gdy ustępuje pokolenie jeszcze bezpośrednio z Marcinkowskim związane opiekę nad jego grobem obejmuje od roku 1872 dyrekcja Bazaru. Zresztą wchodzą już w czynne życie stypendyści — wychowankowie Towarzystwa Pomocy Naukowej. W r. 1910, gdy teren cmentarza staromiejskiego po zniesieniu fortecy z powodu wytknięcia ulic (a w szczególności Towarowej) ulegał przemianom, wypadło zabezpieczyć i przenieść zwłoki Marcinkowskiego. Zajęło się tem grono osób z późniejszym rektorem Święcickim i profesorem Gantkowskim na czele. Odszukanie szczątków przedstawiało znaczne trudności, bo z trumny nie było już śladu. „Ze szczątków pośmiertnych uwydatniała się wyraźnie jedynie górna część czaszki wśród rozrzuconych prochów i części piszczeli". Te pozostałości wraz ze strzępami jedwabiu (pochodzącemi widocznie z chustki służącej za krawat) przeniesiono na stok dawnych murów fortecznych, skąd 7 czerwca 1923 do sarkofagu w kościele św. Wojciecha. Sarkofag ufundował Bazar Poznański. Wiadomości o tym podały gazety ówczesne. Akt ten ostatni dokonał się bardzo uroczyście, zwłaszcza że równocześnie na „Skałce" poznańskiej odsłonięto grobowe pomniki Andrzeja Niegolewskiego, Amilkara Kosińskiego i Michała Sokolnickiego. Na murach kościoła widnieje nadto tuż przy wejściu tablica pamiątkowa ufundowana jeszcze w roku 1869 przez stypendystów Towarzystwa Pomocy Naukowej.

MYŚLI I WSKAZANIA MARCINKOWSKIEGO

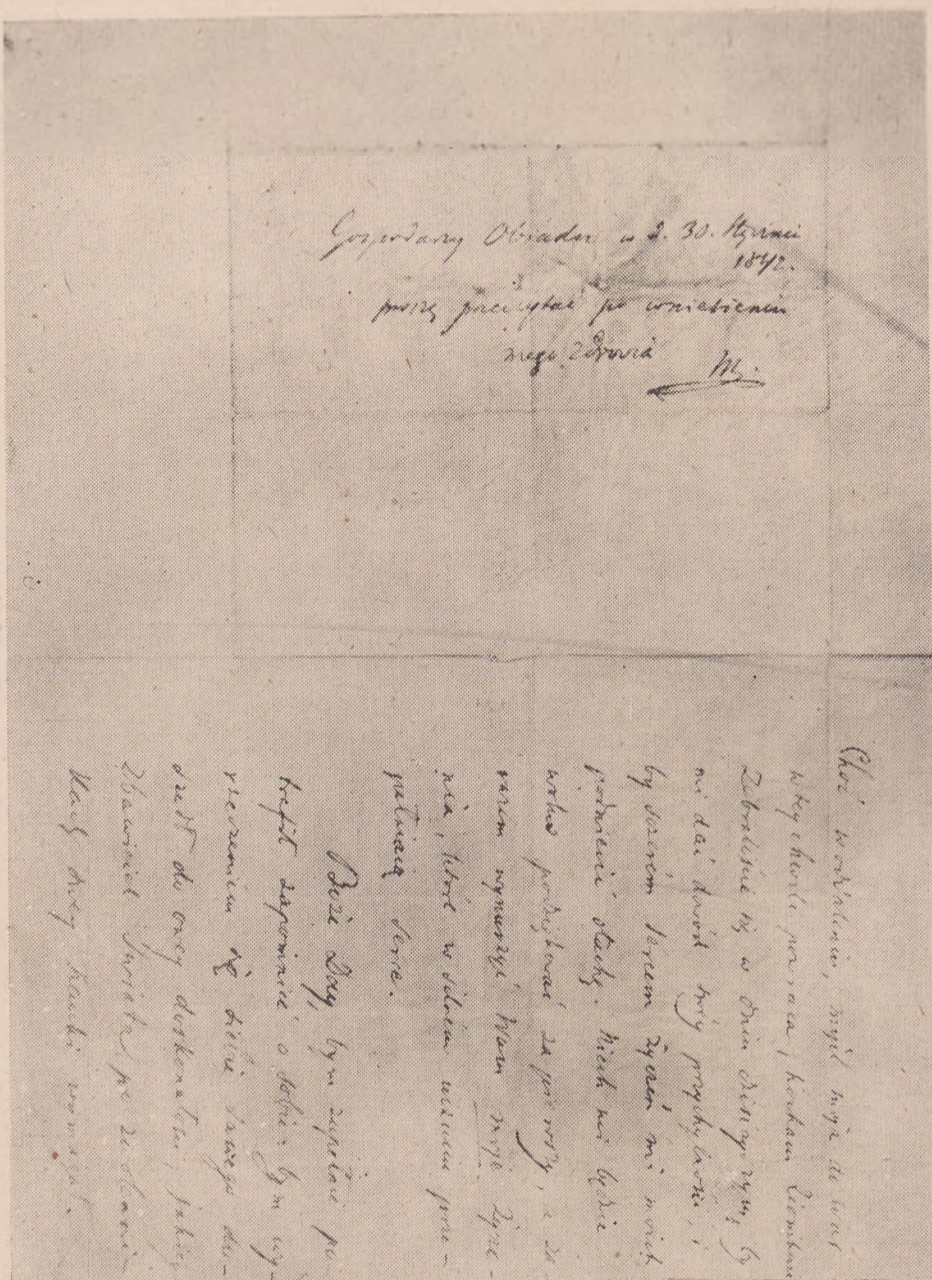
Główną troską Marcinkowskiego było podniesienie kulturalne nieoświeconych mas ludowych, zarówno miejskich, jak i wiejskich.

A gdy przyszło mu — jako przewodniczącemu Towarzystwa ku wspieraniu ubogich i biednych — wytyczać cele opieki i zapobiegania dalszemu popadaniu w nędzę, mówił dn. 16. grudnia 1845 r.

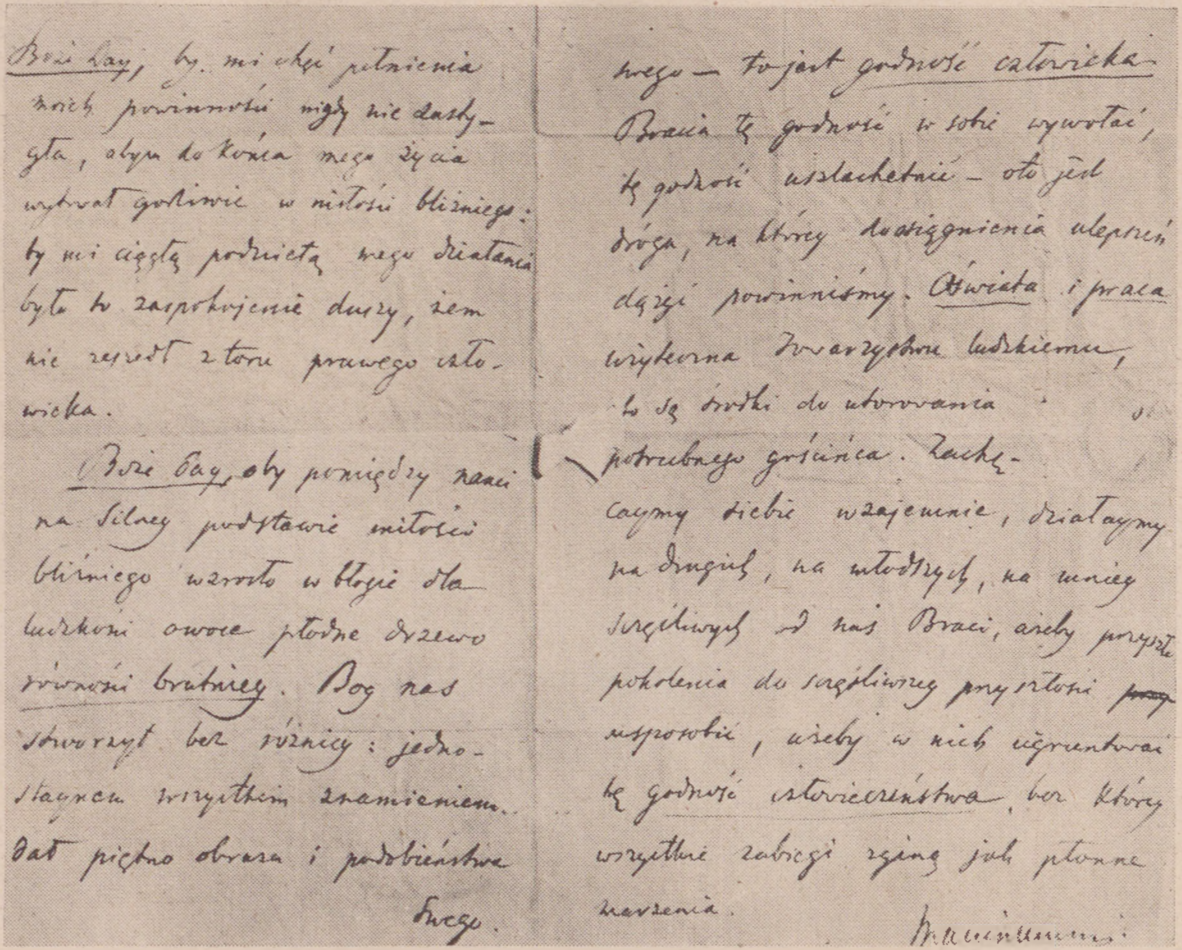
...„Węgielnym kamieniem, na którym się dobry byt ziemski wszędzie i zawsze wspiera, jest praca. Skromność i rzędność w wydatkach, moralne prowadzenie się i uczciwe pełnienie swych powinności w egzystujących socjalnych stosunkach, za nią dopiero następują... Gdyby ta klasa ubogich... pokochała pracę i rzędność gospodarczą ...ale, nie dosyć na tym, gdyby urządzenie stosunków socjalnych kiedykolwiek w taki sposób załatwione być mogło, że każdemu i w każdej chwili nietylko dostateczną ilość pracy dostarczy, ale zarażem tak ocenionej, że wymiana zapłaty wystarczy na wygodne utrzymanie pracownika, na ten czas by wszelka nędza znikła od razu z pośród ziemskiego świata. Nie byłoby nędzy na ziemi, a każdy człowiek, poznawszy wartość niezawisłości od zewnętrznych stosunków, jaką by mu natenczas własna praca zapewniała, doszedłby własną drogą do uczucia własnej godności, tej najwyższej potęgi naszej duszy, której dotychczas ani religia ani mniemana oświata wywołać nie potrafiły..."

Opieka nad ubogimi musi objąć wychowanie ich dzieci. Należy dbać o ich potrzeby fizyczne i uchronić od złego przykładu rodziców, od żebraniny itd. Tę opiekę zapewnią ochronki i szkoły elementarne. Trzeba prowadzić propagandę wstrzemięźliwości od trunków, uczyć życia z obrachunków i oszczędności.

Jako prezes Tow. Pomocy Naukowej wygłosił dn. 2 lipca 1844 r. mowę, w której również sformułował swoje poglądy na ważność i cele wychowania. Zbiorową akcję nad wychowaniem zdolnej młodzieży wywodził z dążenia „do ulepszeń". Człowiek przeznaczony jest z natury do życia w społeczeństwie, bez którego nie miałby celu. „...Chceszli jednym wyrazem objąć zamierzony cel społeczeństwa względem pojedyńczych jego członków, powiedz, że ich ma zrobić wolnymi na duszy razem i ciele... Do takiego stopnia wyzwolenia, (duchowego) którego szczytem w duszy naszej jest samodzielnie uczucie godności człowieka, społeczeństwo ludzkie tylko równem dla wszystkich rozkrzewianiem prawdziwej oświaty przyłożyć się zdoła... I równość socjalna sama przez się się rodzi, skoro każdego do najwyższego szczebla pojęć umysłowych doprowadzisz... Uczonemu zbioru wiadomości potrzeba,... człowiekowi, co się ma uczuć wolnym na duszy, tylko siły samodzielnej własnego myślenia, nabytej rozwijaniem i ciągłem onejże ćwiczeniem...



List K. Marcinkowskiego z 30 stycznia 1842
(Z zbiorów Prof. A. Wrzoska w Poznaniu)



Boże daj, by mi chęć pełnienia
moich powinności nigdy nie zastygła, abym do końca mego życia
wytrwał gorliwie w miłości bliźniego;
by mi ciągłą podnietą mego działania
było to zaspokojenie duszy, iżem
nie zeszedł z toru prawego człowieka.

Boże daj, aby pomiędzy nami
na silnej podstawie miłości
bliźniego wzrosło w błogie dla
ludzkości owoce płodne drzewo
równości bratniej. Bóg nas
stworzył bez różnicy: jednostajnym wszystkim znamieniem
dał piętno obrazu i podobieństwa
swego.

swego — to jest godność człowieka.
Bracia tę godność w sobie wywołać,
tę godność uszlachetnić — oto jest
droga, na której do osiągnięcia ulepszeń
dążyć powinniśmy. Oświata i praca
wytrwała towarzyszka ludzkiemu,
to są środki do utworzenia
potrzebnego gościńca. Zachęcajmy siebie wzajemnie, działajmy
na drugich, na młodszych, na mniej
szczęśliwych od nas Braci, ażeby przyszłe
pokolenia do szczęśliwszej przyszłości ~~przy~~
usposobić, ażeby w nich ugruntować
tę godność człowieczeństwa, bez której
wszystkie zabiegi zginą jak płonne
marzenia.

[illegible]

„Ogranicz prawem wolne rozwijanie się myśli, a zrobiłeś z ludzi helotów

...Jak oświata daje najpewniejszą podstawę równości socjalnej... tak praca... daje materialną podstawę jego niezawisłości...

...Wartość człowieka pod względem moralnym zawisła od uczucia jego godności,... pod względem materialnym wartość jego opiera się na pracy, która ku użytkowi wspólnemu przykładać się będzie. W obliczu tego celu, to jest użyteczności ogólnej, to jest dla dobra publicznego, każda praca zarówno jest policzona... sama w sobie nie jest żadna, ani mniej, ani więcej znacząca, sama w sobie nadaje ona równy wszystkim szacunek w obliczu praw socjalnych...

...Wszakżeż to jest najpewniejszy sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa: zrobić ludzi wolnymi na duszy razem i ciele — to jedynie droga zbliżenia pożądanej dla wszystkich równości socjalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie."

Ten działacz praktyczny skierował szereg młodych ludzi do zawodu kupieckiego i solidnego w tym celu wyszkolenia fachowego. „...Tylko tym sposobem może wyjść na porządnego kupca, a innym mu być nie wolno. Bo teraz w każdym zawodzie stosowne naukowe wykształcenie potrzebne..." W innym wypadku, polecaj jednemu z przyjaciół opiekę nad chłopakiem „którego los zaczął prześladować, a którego trzeba się starać wydobyć na użytecznego człowieka..." Innym razem pisze do matki z niemowlęciem, znajdującej się w kłopotach: „...a by ile możności spokojność umysłu jak na matkę przystoi zachować. Chłopcu mocnego potrzeba charakteru, najlepszą od tego podstawę niech dzisiaj z piersi macierzyńskiej wyssie. Wymóż Pani na sobie być taką, jakim byś chłopca swego widzieć chciała w trudnych dla jego uczuć okolicznościach..."

Od kolegów lekarzy żądał: „...iść do chorego na każde zawołanie i leczyć go z prawdziwą miłością bliźniego, nie robiącą różnicy stanów..."

A jako radny miejski, uzasadniał konieczność petycyj do władz pruskich o prawa narodowe. „Kto nie korzysta z takich sposobności, dowodzi, że albo nie „dba" o dobro publiczne,... albo jest zupełnym niemowlęciem".

podał *Witold Jakóbczyk.*